

OBOJĘTNOŚĆ NISKO URODZONYCH

Różne nowe idee zakorzeniają się w narodach w podobny sposób. Najpierw interesują się nimi elity, czyli ludzie odznaczający się odwagą myślenia i gotowością do brania odpowiedzialności za społeczność, w której żyją. Pospólstwo obserwuje elitę, naśladuje ją i ocenia jej pomysły. Kryterium jest najczęściej jakaś osobista korzyść. Jeśli idea przynosi dobre owoce, ilość naśladowców rośnie i w końcu zostaje zaakceptowana przez większość, choć tych, którzy naprawdę ją rozumieją, najczęściej jest niewielu. Jeśli nie zyska takiej powszechnej akceptacji, zazwyczaj elita ją w końcu porzuca.

W XVI wieku protestantyzm, zwłaszcza kalwinizm, zyskał wielu wyznawców wśród polskiej szlachty. Wydaje się, że poszukiwania duchowe podjęła najbardziej wartościowa jej część. A jednak *nisko urodzeni* nie byli skłonni do brania z niej przykładu.

Propaganda katolicka przesadzała, twierdząc, że *rzadki taki ewangelik, który by swemu poddanemu miał dopuścić we wsi swej wierzyć po staremu*. Szlachta wyznająca protestantyzm wywalczyła sobie wolność sumienia i znaczna jej część pozostawiała ją też swoim poddanym. Ci ludzie uznawali, że *wiara jest dar Boży*, a przymuszanie przyczyniłoby się bardziej *ku zamieszaniu niż ku zbudowaniu*. [1] Oczywiście liczni byli też tacy, którzy w przymuszaniu nie widzieli niczego złego. W końcu dziedzic – katolik też pilnował, by chłopci przychodzili na mszę. Stosowali podobne „metody”. Ekonomowie zapędzali chłopów do zboru pod groźbą chłosty i zakucia w dyby. Trochę łagodniej postępowano w miastach. Na przykład kasztelan Andrzej Bzicki, właściciel Bełżyc, karał nieobecność na nabożeństwie grzywną wysokości 6 groszy i aresztem. [2] Akurat Bełżyce stały się wskutek tego przymusu silnym ośrodkiem protestanckim, ale na ogół skutek był odwrotny.

Chłopi z wsi należących do protestantów, choć zbór mieli blisko, chodzili na katolickie msze, nakładając często wiele kilometrów. Chodzili nawet, gdy groziły im za to kary. Wszyscy musieli oczywiście oddawać dziesięcinę pastorem, ale zdarzali się tacy, którzy dobrowolnie oddawali drugą księdzu. [3]

Przywódcy polskich kalwinistów rozumieli, że reformacja może się rozbić o obojętność chłopów i mieszczan. Kolejne synody zalecały szlacheckim patronom zborów przymuszanie do *śłuchania Słowa Bożego*. Synod obradujący w roku 1559 w Pińczowie naka-

zał, by dzieci poddanych – katolików przymusowo chrzcili w zborach i wychowywać w kalwińskiej wierze. Wizytacje ujawniały liczne przypadki ignorowania tych nakazów. [4] Być może szlachcie sumienie nie pozwalało ich wykonać, być może bali się, że poddani się zbuntują lub zaczną uciekać, a część z nich pewnie próbowała uchwałę synodu realizować...

Jeden z polskich kalwinistów tak opisywał duchowość polskiej wsi XVI wieku: *Czego się (u księży katolickich) z trudnością dokupywali, to teraz (u protestanckich ministrów) darmo mają, by jeno chcieli, lecz nie smakuje im ten pokarm...*

Ten rodzaj mało się nabożeństwem porządnym wedle Boga bawi, okrom swoich zwyczajów i nałogów dawnych, a wołą do lasu niż do kościoła, gdy na nie zadzwonią, a idą do kościoła, tedy się cmentarzem zajmą na rozmowach, pokładzają się drudzy; takież ich nabożeństwo. A będą w kościele, a spyta się którego, czego się nauczył, wnet odpowie: Aż ja ksiądz? [5]

Większość polskich chłopów tkwiła jeszcze w magicznych praktykach wywodzących się z pogaństwa, a Bóg objawiony w Biblii mało ich obchodził. Czemu jednak tak mocno trzymali się katolicyzmu? Powodów było kilka. Być może najważniejszym było to, że przyjęcie przez pana kalwinizmu oznaczało najczęściej dla jego poddanych zmianę na gorsze. Chciwość to jeden z grzechów głównych, a w tym czasie, sprzedając zboże do Gdańska, można było osiągać ogromne zyski. Szlachta zwiększała powierzchnię zasiewów, a chłopom wymiar pańszczyzny. Jedyną ochroną przed pańszczyzną były święta. [6] W tych czasach średnio co trzeci dzień wypadało jakieś katolickie święto. [7] Kalwińskich było znacznie mniej... Bardzo popularny wśród szlachty, niezależnie od wyznawanej wiary, był podręcznik rolnictwa pod tytułem *Gospodarstwo* zalecający bezwzględne karanie niedbale odrabiających pańszczyznę. Jego autorem był kalwinista Anzelm Gostomski. [8] Zapewne ta zasada była w jego otoczeniu powszechnie przyjęta. Z drugiej strony chłopci musieli pozytywnie oceniać protesty katolickiego duchowieństwa przeciwko zmuszaniu ich do pracy w święta i jego działalność charytatywną. [9]

Podczas mszy prostych ludzi musiały poruszać uroczyste obrzędy, wspaniałe ornaty, dym kadzidła. Mogli sobie popatrzeć na obrazy, rzeźby, polichromie. To wszystko przyciągało oczy. Centralnym elementem

kalwińskiego nabożeństwa było kazanie, które w większości przypadków pospólstwa nie interesowało, a w budynku zborowym nie było żadnych ozdób. Powiedzenie „pusto jak kalwińskim zborze” świadczy o tym, co zwracało uwagę chłopów.

Kalwiński *minister Słowa Bożego* nie budził szacunku ludu, bo najczęściej sam się z niego wywodził. Ponadto widać było, że jest całkowicie uzależniony od patrona zboru. [10] Pozycja katolickiego księdza, za którym stała potężna organizacja, była inna i chłopci bardziej go szanowali niż kogoś, kto był właściwie takim poddanym szlachcica, jak oni. Wreszcie najczęściej trudno było zauważyć, by w życiu tegoż szlachcica zmiana wiary wywołała jakieś inne zmiany.

Dość podobnie jak chłopci reagowali mieszczanie. Przykładem może być działalność jednego z wybitniejszych *ministrów*, Feliksa Krzyżaka, w Seceminie. Spędził tam półtora roku i nie zyskał ani jednego mieszczanina, a tylko powszechną niechęć. [11]

W niektórych regionach Polski reformacja zyskała wśród chłopów prawdziwych wyznawców. Stało się tak w księstwie oświęcimsko-zatorskim, na pograniczu śląsko-wielkopolskim i w okolicach Nowego Sącza. [12] Były to jednak wysepki w katolickim morzu. Wydaje się, że do protestantyzmu skłaniali się chłopci tam, gdzie mieli stosunkowo dużą wolność. Na pewno można to powiedzieć o księstwie oświęcimskim, gdzie wieśniacy ziemię mieli prawie na własność i sami występowali w sądach. [13]

Szlacheccy wyznawcy protestantyzmu mieli jeszcze odnieść wiele politycznych sukcesów, ale obojętność nisko urodzonych źle wróżyła trwałości ich dzieła.

cdn.

Przypisy:

- [1] Janusz Tazbir, „Państwo bez stosów”, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2009, str. 77.
- [2] http://www.jednota.pl/index2.php?option=com_content&do_pdf=1&id=433
- [3] Aleksander Brückner, „Dzieje kultury polskiej” t.II, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, str. 151.
- [4] Janusz Tazbir, *op. cit.*, str. 76.
- [5] Aleksander Brückner, *op. cit.*, str. 150 – 151.
- [6] Wacław Urban, „Epizod reformacyjny”, KAW, Kraków 1988, str. 24.
- [7] Wacław Urban, *op. cit.*, str. 4 – 5.
- [8] Janusz Tazbir, „Reformacja, kontrereformacja, tolerancja”, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1996, str. 41.
- [9] Janusz Tazbir, „Dzieje kościoła katolickiego w Polsce (1460 - 1795)”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966, str. 120.
- [10] Janusz Tazbir, „Reformacja, kontrereformacja, tolerancja”, str. 15.
- [11] Wacław Urban, *op. cit.*, str. 24.
- [12] Janusz Tazbir, „Dzieje kościoła katolickiego w Polsce (1460 - 1795)”, str. 78.
- [13] Wacław Urban, *op. cit.*, str. 5.